

Szanowny Panie Premierze, Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo.

Zacznę od podziękowania Kapitulie Nagrody Janosa Hunyadiego za zaszczytne wyróżnienie. Było ono równie nieoczekiwane, co niezmiernie ujmujące. Panu Premierowi za więcej niż szczerą laudację serdecznie dziękuję. Otrzymanie nagrody, której patronem był wybitny miles Christianus (żołnierz chrześcijański, by użyć określenia Erazma, a raczej św. Pawła), mąż stanu, zwycięski generał i zbawca Europy w jednym, to coś, co przytłacza odbiorcę nagrody i przyprawia o zawrót głowy. Jestem szczególnie ujęty określeniem „zbawca Europy”. Dzisiaj Europa potrzebuje kogoś takiego równie pilnie, jak potrzebowała wówczas i jak wtedy ów mąż winien, obok innych cech, zasługuwać na określenie miles Christianus.

Nagrodę przyznano mi za obronę wartości europejskich i wolności. Taka formuła zakłada, że europejskie wartości i wolność są dziś zagrożone i wymagają obrony. To założenie jest słuszne. Tak, europejskie wartości i wolność są dziś zagrożone i rzeczywiście wymagają obrony. Jednocześnie – co stanowi swego rodzaju paradoks – niewiele innych słów gości dzisiaj tak często na ustach wszystkich i wydaje się otoczonych taką czcią jak nigdy dotąd w naszej historii. Jak to możliwe, że żyjemy w świecie, w którym słowa takie jak Europa i europejski są najwyższym wyrazem pochwały, a jednocześnie każdy, kto ma elementarną wiedzę, widzi, że stają się one coraz bardziej pozbawione treści.

Przyczyn tego paradoksu jest wiele, ale podstawową z nich jest to, że koncepcja Europy została politycznie skolonizowana i wytrzebiona z głębszego i bardziej wszechstronnego znaczenia. Europa to dziś przede wszystkim, a często wyłącznie projekt europejski. I nie mamy tutaj do czynienia tylko z niewielką zmianą znaczenia. Kiedy projekt europejski przekształcił się w unię polityczną – co wydarzyło się w Maastricht, ale trwało już od jakiegoś czasu – miał charakter przyszłościowy: zapoczątkował proces, w wyniku którego władza polityczna państw członkowskich przechodziła stopniowo do instytucji unijnych. Był to plan gigantyczny, niezwykle ryzykowny i właściwie niemożliwy do wykonania, a jeśli przeprowadzony na siłę, to za horrendalną cenę.

Aby ta operacja się powiodła, konieczne było zorganizowane masowej propagandy i indoktrynacji, niespotykanej od czasów triumfującego komunizmu. Uzupełniano tę strategię powstrzymywaniem i piętnowaniem wszelkich form krytyki zarówno całego przedsięwzięcia, jak i konkretnych polityk. Wielu zakładało – całkiem słusznie – że operacja zakończy się niepowodzeniem, o ile rządzącym nie uda się stworzyć nowej tożsamości – Nowego Człowieka Unijnego z nowym unijnym umysłem. Taki europejski umysł musi być nieufny wobec kultury europejskiej, a nawet słabo z nią obeznany, gdyż zbytne zanurzenie w tej kulturze mogłoby go obudzić z bezmyślnego spokoju i ideologicznego marazmu. Nic dziwnego, że integracjoniści rozpoczęli strategię oczyszczenia niektórych części naszego dziedzictwa poprzez podporządkowanie sobie innych składowych europejskiej kultury oraz uciszanie lub zastraszanie wszystkich, którzy stawiali opór. Dom Historii Europejskiej w Brukseli jest przykładem tej czystki. Niektórzy z nas pamiętają także, jak elity europejskie historycznie sprzeciwiały się jakiegokolwiek wzmiance o chrześcijaństwie w preambule do Traktatu. Odruch antychrześcijański jest nadal istotnym składnikiem myślenia unijnego.

Ma to dalsze konsekwencje. UE twierdzi, że reprezentując Europę reprezentuje również wartości europejskie, na przykład demokrację i wolność. Sugeruje się tym samym, że cokolwiek robi UE, stoi na straży demokracji i wolności, a każdy, kto sprzeciwia się jej w tym zakresie, działa na rzecz ograniczenia demokracji i wolności. Przypomina to argument, który

pamiętam z młodości w czasach reżimu komunistycznego. Komuniści powiedzieli wtedy: skoro komunizm jest dla dobra ludu, ktokolwiek się mu sprzeciwi, jest przeciwko dobru ludu.

Wada tego argumentu jest oczywista: czy mamy demokrację i wolność, czy nie, nie zależy od tego, kto jest u władzy, ale czy spełnione są pewne obiektywne kryteria, niezależne od tego, kto jaką władzę sprawuje. Jest to autentyczna część kultury europejskiej, niestety nie jedyna, którą Unia odrzuciła.

Nie potrzeba dużej inteligencji i wiedzy, by stwierdzić, że w Unii demokracja oraz wolność zanikają. Komisja Europejska, składająca się z niewybieralnych urzędników, w większości przeciętnych, niepodlegającym rozliczeniu za swoją działalność, nie jest w żadnym razie demokratyczna. Równie ułomny pod tym względem jest Parlament Europejski, który składa się wprawdzie z osób wybieranych, ale niemal całkowicie nierozliczalnych, a nadto aspirujących do reprezentowania nieistniejącego europejskiego demosu. TSUE jest organem wysoce upolitycznionym, którego sprawiedliwość już dawno przestała interesować, a który skupia się na realizacji projektu europejskiego i delegitymizacji jego krytyków. Rada reprezentuje państwa członkowskie, lecz ma swoją hierarchię, a system, który wprowadziła, chroni tę hierarchię, w której silni mają coraz więcej do powiedzenia, podczas gdy słabszym partnerom nie pozostaje nic innego jak porządkować się.

Jeśli chodzi o wolność, sytuacja w Europie – a właściwie w całym świecie zachodnim – dramatycznie się pogorszyła w ciągu ostatnich dziesięcioleci, począwszy od wolności słowa. Język został poddany nadzorowi politycznemu i ideologicznemu, wzmocnionemu sankcjami prawnymi wobec tych, którzy ośmielają się sprzeciwić. Macki kontroli sięgają daleko poza słowa i dotykają praktycznie wszystkich dziedzin życia publicznego i prywatnego.

Rezultat tego wszystkiego jest wyjątkowo przygnębiający, ponieważ zaczęliśmy żyć w kłamstwie. Niemal nieświadomie znaleźliśmy się w świecie, z którego prawda zanika, obezwładniona przez kłamliwy język. Wolność nie oznacza już wolności, ale podporządkowanie się; pluralizm oznacza tyranie poprawności politycznej; demokracja oznacza de facto rządy jednej partii itp. W moim kraju w ciągu ostatnich miesięcy doświadczyliśmy pewnego rodzaju politycznego gangsterstwa, ale nazwano to przywracaniem praworządności. Jeśli to, co dzieje się w Polsce, powszechnie kwalifikuje się jako przywracanie praworządności, to staje się jasne, że dziś kłamstwo nie ma granic, a język uległ takiemu zdegenerowaniu, że utracił wszelką moc opisową.

To, co powiedziałem, nie jest tajemną wiedzą pochodzącą z jakiegoś głęboko ukrytego źródła. Dlaczego więc oczywiste rzeczy pozostają niezauważone, a oczywiste kłamstwa bierze się za dobrą monetę?

Podstawową przyczyną jest to, że lewica zmonopolizowała Unię i przekształciła ją w dużą korporację polityczną. Wszyscy wiemy, że większości korporacji udało się wypracować techniki poddawania swoich pracowników głębokiej formatyzacji: te same zwroty, ten sam sposób postępowania, bezwzględna dyscyplina połączona z zewnętrznym wyrażaniem optymizmu i samozadowolenia. Ilekroć uczestniczę w sesjach plenarnych Parlamentu Europejskiego, mam wrażenie, że jestem obecny na wiecu indoktrynacyjno-motywacyjnym organizowanym przez jakiś kolejny Amway lub przez kościół scjentologów. Ta samochwalcza ideologia stała się tak wszechobecna, że nawet gdy przywódcy mniejszych krajów odwiedzają Parlament Europejski, krajów, których suwerenności instytucje europejskie zagrażają, a

niekiedy już ją ograniczyły, to oddają się oni bombastycznemu chwalstwu integracji i tym samym pośrednio wyśpiewują hymn pochwalny na rzecz osłabienia własnych krajów.

Ten wszechobecny przymus uczestniczenia w niekończących się pieśniach rytualnych wydaje się zagadkowy, ale nie ma w nim tajemnicy. Kiedy projekt europejski rozstał się z Europą we właściwym tego słowa znaczeniu, Unia stała się konstrukcją całkowicie sztuczną, pozbawioną, jak każda korporacja, jakiegokolwiek związku z doświadczeniami historycznymi. Nic więc dziwnego, że musiała wymyślić i wymyśliła, zupełnie jak w korporacji, własny sztuczny system dystrybucji fałszywego prestiżu. Unia może nie jest najsprawniejszą organizacją, ale z pewnością bardzo umiejętnie narzuca swoją wolę słabszym państwom członkowskim i tworzy własny sposób przyznawania pozornych honorów. Podobnie jak w świecie korporacji, uznanie, jakie ze strony Unii spotyka polityków, osoby publiczne czy partie, uważane jest w wielu krajach za doniosły polityczny sukces.

Powyzsza praktyka trwa już na tyle długo, że spowodowała wiele szkód w polityce, ale także w naszych umysłach. Zmieniła świat polityki w miejsce, gdzie znajdują się dwie grupy: ci, którzy rozdzielają władzę i prestiż oraz ci, którzy mogą, lecz nie muszą otrzymać coś z tego prestiżu, ale traktują jego uzyskanie jako o obietnicę zdobycia jakiegoś ułamka władzy. Dla krajów naszego regionu, Europy Wschodniej i Środkowej jest to droga do poddaństwa. Sądzę, że to samo dotyczy innych części Europy.

Przed takim formatowaniem umysłów powinniśmy się bronić na wiele sposobów. Powinniśmy znaleźć alternatywne źródła inspiracji dla nasze postępowania i inne wzorce do naśladowania. Europa jako byt historyczny i kulturowy ma wiele takich źródeł i wzorców. Wśród nich z pewnością znajdują się wybitne postacie bohaterów, takich jak Janos Hunyadi, niezwykle jednostki, które zmieniły bieg historii. Każdy z nas może się od nich czegoś nauczyć i nie trzeba być bohaterem ani wybitną osobą, aby odnieść korzyść z uczenia się na ich przykładach. Doskonale pamiętam, że pamięć o bohaterach narodowych odegrała ogromną rolę w pobudzaniu sprzeciwu wobec reżimu totalitarnego w społeczeństwie komunistycznym, jak miało to już wcześniej miejsce w całej naszej historii. Nie wątpię, że w obecnej sytuacji może owa pamięć również poruszyć serca i myśli we właściwym kierunku. Większości z nas nie jest przeznaczony być dzisiejszym Janosem Hunyadim, ale wielu z nas może przecież odmówić życia w kłamstwie i równie wielu może nie dać sobie wmówić, że wiece indoktrynacyjne są formą parlamentaryzmu. I nie mam wątpliwości, że jest w mocy każdego z nas nie dać swojej zgody na to, by za cenę wątpliwego prestiżu przehandlować naszą suwerenność.